

Magiczny pociąg

Autorka: Marta Szewczyk

Bardzo daleko stąd - na zupełnie innej planecie - żył lud, który nazywał się Prawdziwymi. Prawdziwi byli niewysocy, a brzuchy wystawały im ponad grubymi paskami. Ich duże i spiczaste uszy zakończone zostały frędzelkami (zupełnie tak jak u rysy), za to włosy mieli we wszystkich kolorach tęczy. Oczy Prawdziwych były duże i okrągłe, a ich serca były tak mocno, że było je widać nawet przez koszulkę. W dodatku świeciły się na różne kolory, pokazując co czuje Prawdziwy. Na tej planecie nie dało się więc kłamać. Poza tym wyglądali całkiem podobnie jak ludzie.

W jednej z prostych, drewnianych chat mieszkał wraz z rodzicami oraz starszym bratem Tuliś, który właśnie zasiadał do śniadania. W jego rodzinie wszyscy mieli błękitne włosy i taki kolor miał również ich dom. Dzisiaj był wyjątkowy dzień, więc mama smażyła na śniadanie naleśniki. Ich zapach wypełnił małą kuchnię i Tulisiowi pociekła ślinka na myśl o pysznym truskawkom dżemie i kremie czekoladowym. Kiedy na kolorowym talerzu pojawiło się długo wyczekiwane danie, Tuliś zjadał z takim smakiem, że na chwilę zapomniał, jak ważny jest dzisiaj dzień. Kiedy skończył, mama zaśmiała się, widząc jego brudną od jedzenia buzię. Mięciutką chusteczką wytarła mu usta, a potem poszli razem do przedpokoju.

- Spakowałam ci do plecaka twoją ulubioną pelerynę – powiedziała mama.
- Przecież nie pada! – oburzył się chłopiec.

Tuliś przewrócił swoimi granatowymi oczami i opuścił ramiona zrezygnowany.

- Teraz nie pada, ale wszystko może się zmienić. Załóż swój pomarańczowy sweterek z liskiem i granatowe kalosze.

Tuliś wiedział, że w kwestii ciepłych ubrań nie warto było sprzeczać się z mamą – sweterek zawsze może przecież ściągnąć, jeśli będzie mu za ciepło. Szybko się ubrał i wybiegł z domu.

- Od teraz będę nieustraszony - zawołał, podając mamie rękę. - Czy tata zabrał wszystko?
- Tak, kochanie. Twój brat razem z tatą zabrali wszystko na plac i już tam na nas czekają.

Uspokojony Tuliś szedł z mamą drogą, która dzisiaj wydawała się nie mieć końca. Planeta Tulisia pełna była kwiatów, które były wielkości drzew, drzew wielkości kwiatów oraz owadów wielkości słoni i słoni wielkości owadów. Powietrze wypełniał zazwyczaj zapach deszczu, a padało tutaj bardzo często (dlatego wszyscy chodzili ciągle w kaloszach). Dzisiaj wyjątkowo z nieba nie poleciała ani jedna kropelka, co Tuliś uznał za bardzo dobry

znak. W końcu to dzień, w którym trzeba być dzielnym. Dzień, w którym jego serce też zacznie świecić.

Kiedy dotarli na plac, zobaczyli niezły tłum ludzi. Tuliś zatrzymał się na chwilę zaniepokojony, nie mogąc zliczyć, ile ich tutaj jest.

- Co się stało, kochanie? – zapytała zmartwiona mama.

- Nie wiedziałem, że tutaj będzie taki tłum!

Mama kucnęła, tak, że jej oczy znalazły się na wysokości oczu Tulusia. Jej długie, błękitne włosy kręciły się dookoła głowy jak fale oceanu.

- Wyobraź sobie, że jesteśmy tu sami. Tylko to się liczy. Ja, ty, twój brat no i tata. Tak jak podczas próby, dobrze?

- Dobrze – odpowiedział niepewnie. – Czy oni będą na mnie patrzeć?

- Nie przez cały czas – przyznała mama – ale mogą czasem zerknąć w twoją stronę. Tak samo robią, kiedy idziemy na spacer - mogą zerknąć, a potem idą dalej. Ten tłum tylko trochę popatrzy, a potem każdy wróci do swojego domu.

Serce mamy nie zaświeciło się na czerwono, więc Tuliś wiedział, że ma rację i nie kłamie. Przecisnęli się na sam środek placu, a tam czekała na nich reszta rodziny. Na środku stało dziesięć starych lokomotyw. Z każdej buchał już dym i niektórzy chłopcy oraz dziewczynki siedzieli w środku.

- Jesteśmy z ciebie bardzo dumni – przyznał tata i przytulił mocno syna.

- Powodzenia, bracie – krzyknął brat i przybił mu piątkę.

- Widzimy się za chwilę, kochanie – dodała mama i pocałowała go w czoło.

Tuliś wdrapał się po schodkach do metalowej ciuchci i zamknął za sobą drzwi. Usiadł na twardym krzesełku i rozejrzał się dookoła. Prawdziwi stali i machali do swoich dzieci. Odszukał wzrokiem również błękitne głowy, które patrzyły na niego radośnie.

- Możesz już wyjść – wyszeptał Tuliś i z jego kieszeni na piersi wyłoniła się mała główka.

- Kwaa, jesteś gotowy? – powiedział kaczor wielkości jabłka.

- Skoro jesteś ze mną to tak – przyznał Tuliś, ciesząc się, że ma ze sobą swojego najlepszego przyjaciela Kwaka, który usiadł teraz przy kierownicy i patrzył razem z nim na tłum.

Zadanie było całkiem proste. Każdy kto skończył sześć lat robił to od bardzo, bardzo dawna. Sześciolatki wsiadały do lokomotywy, która wzbijała się w powietrze i robili tradycyjny przelot dookoła planety. Wszystko po to, żeby nabrać odwagi i zdobyć promień słońca. Po kilku minutach lądowali na placu, a ich dzielne serca zaczynały świecić na różne kolory (w zależności od tego co akurat czuli). Kiedy kłamali lub się bali były czerwone, a żółte, gdy byli szczęśliwi. Na szaro świeciły podczas smutku, a kiedy biły tak mocno, że było

je widać nawet przez koszulkę, to pokazywały miłość. Niczego nie dało się ukryć w świecie Prawdziwych i Tuliś nie mógł się doczekać, kiedy i jego serce zyska kolory (choć zawsze się bał, że nie jest wystarczająco odważny, żeby je otrzymać). Okazało się jednak, że kiedy obok jest Kwak, to wszystko wydaje się być prostsze i teraz nie mógł się doczekać niewysokiego i krótkiego lotu.

- To, że jesteś trochę mniejszy niż twoi koledzy, to nie znaczy, że nie jesteś odważny, kwaa – mawiał.

Tuliś odwrócił się, żeby zobaczyć swoją koleżankę Malinkę, która również dodawała mu zawsze otuchy. Jej włosy oraz lokomotywa były bardzo różowe, a na twarzy miała spory uśmiech. Pomachała do niego i pokazała uniesione do góry kciuki. Tuliś jej odmachął. Cieszył się, że Malinka leci tuż za nim. Była dużo odważniejsza od niego i zawsze wiedziała co odpowiedzieć, kiedy ktoś ich zaczepiał. Szkoda, że nie są w tej samej lokomotywie, no ale są i tak bardzo blisko siebie.

- Prawdziwi i Prawdziwe – zagrział na placu donośny głos ich nauczycielki. Pani Sylaba miała włosy czerwone jak cegła. Tuliś lubił jej zajęcia z literkami i już całkiem dobrze czytał, ale liczenie było dla niego niezwykle skomplikowane. Mama powtarzała, że każdy ma swój talent i jego jest bardziej literowy niż cyferkowy.

- Moje sześciolatki wyruszą w podróż, która pokaże ich prawdziwie odważne serca! Ruszajcie, a my wypatrujemy was za kilkanaście minut!

Buch. Zawyły kominy, a pani Sylaba uniosła ręce. Pierwsza lokomotywa wzniosła się w powietrze. Potem druga, trzecia i czwarta, a potem przyszła kolej Tulusia. Pociągnął za długą, żelazną dźwignię i zaczęli się wznosić.

Trzask. Buch. Stuk. Bach. Lokomotywa zdawała się mówić, kiedy odrywali się od ziemi, a powietrze wypełnił gęsty dym.

- Kwaaa, trzymaj mnie, kwaaaa – zagrział kaczor.

- Co się stało? – zapytał zdziwiony Tuliś.

- Kaczory mają lęk wysokości, kwaaa!

- Lęk wysokości? Przecież kaczory potrafią latać.

- Kwaaa, ale ja nie umiem – kaczor, który siedział obok kierownicy, wskoczył na jego kolana spanikowany.

- Nie patrz w dół Kwaczku, zaraz wylądujemy.

Tuliś próbował przytulić Kwaka, ale on wspinał się dalej aż wszedł mu na głowę i zasłonił oczy.

- Kwaczku, ja nic nie widzę! – zawołał Tuliś!

- Kwaaa, nie patrzę w dół, nie patrzę w dół!

- Kwaczku, usiądź mi na kolanach! Proszę cię – błagał Tuliś i głaskał przyjaciela po żółtych skrzydełkach. W końcu udało mu się zdjąć kacзора i posadzić na swoich kolanach. Kiedy spojrzął przed siebie zobaczył ciemne niebo i błyszczące gwiazdy. Zapalił kolorowe lampki, które rozświetliły lokomotywę i odwrócił się, ale nie było za nim Malinki ani w ogóle żadnego pociągu.

- Kwaczku, chyba zboczyliśmy z kursu! – zawołał Tuliś, ale kaczor nadal leżał z zasłoniętymi oczami i trząsał się ze strachu. Tuliś chciał tak bardzo mu pomóc, że nie miał czasu pomyśleć, gdzie są. W końcu dostrzegł przed sobą zbliżającą się planetę. Była cała czerwona i jakby lekko falowała. – Wylądujemy tutaj Kwaczku! Już zaraz będziesz na ziemi.

Tuliś pociągnął za dźwignię i lokomotywa obniżyła lot. Bach. Wylądowali, a Kwaczek od razu zaczął całować podłogę.

Pytania:

1. Dlaczego Tuliś przestraszył się tłumu ludzi?
2. Co można zrobić z tremą na scenie?
3. Czego bał się Kwaczek?
4. Co możemy zrobić, żeby Kwaczek się nie bał?